



Profesor
Geno Małkowski

Kreć mi nie realizm

Z MACIEJEM ZABOROWSKIM,
architektem i malarzem akwarelistą,
rozmawia Anna Kalinowska

Anna Kalinowska: Czuje się Pan bardziej architektem czy malarzem?
Maciej Zaborowski: – Trudno to rozdzielić. Postrzegam rzeczywistość jako obraz, chodząc po ulicy dostrzegam motywy, które są warte namalowania. Notuję je w pamięci, rejestruję kontrasty, kolory, proporcje, światło. Ten sposób patrzenia, raz zapoczątkowany, został już we mnie na zawsze. Cały czas rysuję i maluję, po prostu definiuję świat przez malarskie kadry.

Czy zaczęło się to od kursu rysunków przy okazji studiów?

– Zawsze rysowałem, ale faktycznie studia architektoniczne podyktowane były tym, że na polskich wydziałach architektury uczy się studentów rysunku odręcznie. Zwłaszcza na Politechnice Warszawskiej, gdzie jest pracownia mająca jeszcze przedwojenne tradycje, zapoczątkowane przez jej założycieli – profesorów Stanisława Noakowskiego i Zygmunta Kamińskiego. Pracownia ta istnieje od samego powstania wydziału w 1915 r.

Akwarelę też interesował się Pan już przed studiami?

– Tak, od szkoły średniej. Na studiach architektonicznych akwarela jest naturalnym narzędziem architekta, ponieważ jest „łatwa w obsłudze”, „mobilna” – farba w małym pudełeczku i pędzelek.

Zapoznałam się z kilkoma Pańskimi wypowiedziami

– twierdzi Pan, że technika malarska, jaką jest akwarela, jest trudna, bo nie wybacza błędów.

– Nie tyle nie wybacza, co jest nieprzewidywalna. Wymaga czegoś więcej, niż opanowanie samego rysunku. Na pewnym poziomie potrzebne są już studia nad warsztatem. Jako profesjonalny rysownik mogę narysować wszystko, każdy motyw. Wydawałoby się, że z akwarelą nie powinno być problemów – a jednak nie jest to takie proste. Akwarela, z jednej strony, jest powabna, ale z drugiej – trudna do kontrolowania i bardzo frustrująca. Nigdy nie wiadomo, jaki będzie efekt końcowy.

Jacek Mirczak



Wszystko zaczęło się od spotkań w urzędzie dzielnicy Praga-Północ i rozczarowania profesjonalnych twórców niedostatecznym zaangażowaniem władz w promocję kultury niezależnej oraz oficjalnym, urzędniczym pojmowaniem sztuki. Artyści niewiele uzyskali w urzędzie, ale dzięki tym spotkaniom nastąpiła integracja środowiska i wykrystalizowały się formy wspólnego działania. Jego główną ideą jest zwrócenie uwagi na osobę artysty, który nie tylko tworzy, ale też inspiruje innych. Ruch doskonale wpisuje się w klimat starej Pragi, dzielnicy z własną osobowością i niepowtarzalną atmosferą starej Warszawy.

Wspólną wystawę twórców zrzeszonych w Stanie Rzeczywistym można było oglądać we wrześniu podczas Święta Konesera i ulicy Żąbkowskiej w zabudowaniach dawnej Warszawskiej Wytwórni Wódek Koneser. (ak)



CYKLIKNE SPOTKANIA W PRACOWNIACH TWÓRCZYCH NA PRADZE W KAŻDY PIĄTEK W GODZINACH 19-24

1. Kubicy Sculpture Studio, Radzyńska 53/40
2. Studio Forma, Łochowska 38b
3. Pracownia oTWArta F5, Folwarczna 5
4. Galeria Szufłada, Kawęczynska 4
5. Pracownia Omnimodo, Niepołeczka 10/26
6. Światowa Akademia Sztuki, Brzeska 6
7. Radebor, Brzeska 14
8. Atelier Klitka, Żąbkowska 12
9. 12 m/kw na Pradze, Żąbkowska 11/9
10. Pracownia 23, Floriańska 12/23
11. Galeria Graze, Targowa 84 (r. 11 Listopada)
12. Klubokawiarnia OFFSIDE, Brzeska 16
13. Galeria 81°, Kłopotowskiego 38
14. Studio Fotograficzne, ul. Tykocińska 28,
15. Pracownia artystyczna, ul. Rzeczna 6



FACEBOOK.COM / STAN RZECZYWISTY
STANRZECZYWISTY@GMAIL.COM



Jest Pan współzałożycielem Polskiego Stowarzyszenia Akwarelistów.

– O potrzebie takiego stowarzyszenia pierwszy zaczął mówić Krzysztof Ludwin, architekt i akwarelista z Krakowa. Zaproponował to razem z Ryszardem Rogalą, kolegą architektem, prowadzącym zajęcia w Katedrze Rysunku, Malarstwa i Rzeźby na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Akwarela to popularna technika, dużo osób się nią zajmuje. W wielu krajach istnieje po kilka związków zrzeszających sympatyków tej szlachetnej sztuki. Współpracujemy z nimi, jeździmy na wspólne imprezy, wystawy, warsztaty i plenery.

Pana akwarele są bardzo stonowane kolorystycznie, niektóre nawet robią wrażenie smutnych. Czy tak widzi Pan świat?

– Kolorystyka, jakiej używam, nie wynika z mojego sposobu widzenia świata, ale z faktu, jaki on naprawdę jest. Świat nie jest kolorowy. W rzeczywistości składa się z trzech podstawowych, monochromatycznych barw. Pierwsza to kolor ciepłszary – czyli głównie kolor architektury. Do tej palety dodane są kolory lokalne – żywsze barwy, np. ubrań ludzi, samochodów, znaków drogowych, dachów. Drugim kolorem jest niebieski – kolor nieba.

A drzewa? W Warszawie jest dużo zieleni.

– To prawda, i to jest właśnie ten trzeci kolor.
Nie przekształca Pan w żaden sposób rzeczywistości, tylko ją odwzorowuje.

– Lubię realizm. Zawsze podobało mi się malarstwo realistyczne z przełomu XIX i XX wieku, takich twórców jak Józef Brandt, Józef Chełmoński czy Aleksander Gierymski. Opierało się ono na mocnych podstawach rysunku realistycznego. Zresztą nawet Picasso, który w późniejszych latach odnalazł swoją drogę, już jako młody student Akademii Sztuk Pięknych był doskonałym rysownikiem. Również jego przyjaciel Salvador Dali. Zawsze kręciła mnie ta umiejętność odwzorowywania rzeczywistości. Poza tym podziwiam malarzy symbolistów – Jacka Malczewskiego, Józefa Mehoffera, którzy w swoich dziełach udanie łączyli symbolikę z konwencją realistyczną. Nie chodzi o to, żeby akwarela była jak zdjęcie. Staram się rozłożyć barwne plamy tak, by pamięć ludzka rozpoznała w nich znane motywy – np. postać, detale architektoniczne czy fragmenty pejzażu. Ta przygoda intelektualna z malarstwem polega na sprowadzeniu →



trójwymiarowej rzeczywistości do dwuwymiarowej płaszczyzny papieru lub płótna w ten sposób, by nie stała się naiwna i pretensjonalna.

Maluje Pan kwiaty, pejzaże i miasta. Czy któryś z tych tematów jest Panu najbliższy?

– Jako malarz jestem inspirowany przez wiele motywów, takich jak człowiek, krajobraz, pejzaż miejski, który w moich obrazach bierze się stąd, że mieszkam i funkcjonuję w mieście. Ponieważ należę do osób uważających, że ćwiczyć trzeba codziennie, kiedy tylko mam wolną chwilę między innymi zajęciami, maluję to, co aktualnie mnie otacza.

Czyli nie jest Pan szczególnie zainteresowany Warszawą, ona pojawia się na Pańskich obrazach po prostu jako miejsce, w którym Pan przebywa.

– Architektura w ogóle jest bardzo pociągająca, bo stanowi treść naszego życia, poruszamy się w architekturze. Ona definiuje przestrzeń. Pejzaż jest w miarę uniwersalny, natomiast architektura identyfikuje miejsce poprzez detale – jak np. wieża Eiffla czy kolumna Zygmunta. Jeśli obraz ma być charakterystyczny, to architektura spełnia ten warunek.

To jaki jest Pana, jako architekta i malarza, stosunek do Warszawy?

– Nie mogę odżalować tego, że Warszawa, która przed wojną była perłą Europy, została zniszczona najpierw przez Niemców, a potem przez komunistów. Straciła swój urok, jest miastem bez charakteru. Jedyne spójny architektonicznie fragment, jaki pozostał, to Trakt Królewski, gdzie w zasięgu wzroku nie ma niczego, co zakłócałoby harmonię otoczenia. Spacerując po centrum Wilna, Lwowa czy Krakowa, odczuwamy tę harmonię wynikającą z doskonałego współgrania z sobą wszystkich elementów architektury. Tak było właśnie w przedwojennej Warszawie, która była po prostu piękna...

Miejscami. Były też dość okropne i zaniedbane fragmenty, np. Nalewki.

– Ale czy widziała pani zdjęcia przedwojennej Marszałkowskiej, Nowogrodzkiej, Koszykowej? Jasne, że Nalewki i wiele innych miejsc pozostawiały wiele do życzenia – one by jednak z czasem zniknęły, zmieniły charakter zabudowy. Można było podziwiać Warszawę, jej wspaniałe domy z wymyślnymi detalami na miarę stolic europejskich. To wszystko zostało zniszczone



i nigdy nie powróci. Jest taka anegdota, że Hitler zniszczył nasze miasto, bo wiedział, że może z Berlina zrobić Paryż, ale nie zrobi z niego Warszawy.

Ulubiony fragment Warszawy to wspomniany Trakt Królewski, czy tylko?

– Nie tylko. Ładne jest też Powiśle, Żoliborz, część Śródmieścia, w której pozostało trochę historycznych budynków. Także na Woli ocalały fragmenty dawnej zabudowy. No i Praga jest pełna uroku, zachowała ten klimat, który utraciła w wyniku działań wojennych lewobrzeżna część Warszawy. Całe fragmenty Pragi: domy, podwórka, klatki schodowe pamiętają czasy przedwojenne. Można tam znaleźć detale architektoniczne, które mają prawie sto lat. Z Pragi pochodzi moja rodzina. Lubię zapuszczać się w te rejony ze szkicownikiem i łapać odchodzące klimaty.

Maciej Zaborowski – malarz i architekt,
współzałożyciel Polskiego Związku Akwarelistów

Maciej Zaborowski

nr 10-11, październik-listopad 2014

